Rok IV | Łódź, Wtorek, dnia 22 Października 1912 roku | № 127

WIADOMOŚCI MARYAWICKIE

WYCHODZĄ TRZY RAZY NA TYDZIEŃ.

PRENUMERATA
miesięcznika „Maryawity“ wraz z „Wiadomościami Maryawickiemi“ wynosi:
W kraju: rocznie 4 rub., półrocznie 2 rub., kwartalnie 1 rub.
Zagranicą: rocznie 5 rub., półrocznie 2 rub. 50 k., kwartalnie 1 rub. 25 k.

CENA OGŁOSZEŃ:
Za wiersz garmontowy lub jego miejsce płaci się 20 kopiejek.

Cena pojedynczego numeru 2 kop. Adres Redakcyi i Administracyi: Łódź, ul. Franciszkańska 27.

Wartość czasu.

(Dok.)

O małowierni! Błędnie sądzicie, gdy myślicie, że lilie są leniwe lub nieprzewidujące. Przeciwnie. Rośliny pracują pilnie, a lilie zaoszczędzają w swych skomplikowanych cebulkach wielką ilość pożywienia przez rok cały, aby przyspieszyć wzrost w roku następnym. Ale to pewna, że trosk nie znają, że się nie troszczą, lecz są jak bierne narzędzia Woli Bożej.

„Godziny są skrzydlate i ulatują ku Sprawcy wieków, aby Mu powiedzieć, jaki z nich zrobiliśmy użytek. Wszystkie prośby nasze nie skłonią żadnej z nich, aby wróciła lub zwolniła kroku. Zmarnowane minuty będą świadectwami obciążającemi nas tam wysoko. Z pewnością, gdybyśmy o tem myśleli, nie pozwalalibyśmy im odlatywać bez lepszych wieści, z pustemi rękoma, lub z doniesieniami groźnemi. Co za szczęście, kiedy unoszą nietylko wiadomości dobre, ale i owoce dobrego, i zbliżają się do Przedwiecznego, aby przed pełnym chwały tronem Jego na korzyść naszą przemawiać.“ [1])

[1]) Milton.

Często się mówi, że czas ucieka. Nie tak on ucieka, jak my go trwonimy, a czas zmarnować — to gorzej, aniżeli nie mieć czasu. „Ja czas traciłem— mówi Ryszard II u Szekspira — a teraz czas mnie gubi.“

Kto ceni wartość czasu, ten dbać będzie o wybór towarzystwa i o swe czyny, z obawy, aby złe towarzystwo nie wciągnęło go w błahostki i roztargnienia, i z obawy, aby złe czyny nie stały się powodem zguby i jego czasu i jego samego, i nie były mu policzone w wieczności.

Życie człowieka trwa około kilkudziesięciu lat przeciętnie. Lecz jakże mała ilość tego czasu do nas należy, jak małą jego cząstką możemy rozporządzać, jeśli odtrącimy to, co się zużywa na spanie, jedzenie, ubieranie się i rozbieranie i t. p.

„Przeżyłem pięddziesiąt lat — mówi Lamb—lecz jeśli odejmiecie godziny, które przeżyłem dla innych a nie dla siebie, to się okaże, iż jestem jeszcze bardzo młody.“

Odjąćby jednak należało—sądzimy—nie godziny przeżyte dla innych, ale strawione bez żadnego pożytku „ni sobie, ni innym.“ A takich niekiedy bywa bardzo dużo.

Starożytny mędrzec pogański, Seneka, powiada: „Są godziny, które nam są zabrane, inne są nam skradzione, inne same się wymykają.“ Jakož łatwo je tracić, niemożliwie odzyskać. Ileż to niewinnych rozrywek marnujemy bezmyślnie. Przysłowie wschodnie mówi, że możemy uniknąć klęsk na nas zsyłanych, ale nie sposób uniknąć tych, które sami na siebie ściągamy.

Czas jest rzeczywiście świętym darem, a dzień każdy małem życiem.

Cierpienia niekiedy są nieuniknione, ale dla posępności ustawicznej, zniechęcenia i zniechęcania drugich, marudzenia ustawicznego—niema wymówki.

A jednak są ludzie, poddający się melancholii.

Mówią nawet o przyszłem, lepszem życiu, utrzymując, że wszystkie bóle „tego padołu łez“ są ich udziałem. Tymczasem jedyna przyczyna tego zniechęcenia i melancholii w nich samych leży.

Oddają się rozgoryczeniu w chwili, kiedy ziemia, powietrze i woda są pełne tajemnic, kiedy dokoła—jak ręką sięgnąć można—nie ma ani jednego przedmiotu, którego zgłębiliby własności, kiedy cała przyroda nieustannie nas wzywa do poważnej z nią rozmowy i pragnie odkryć nam swe tajemnice, poddać się nam i obsypać nas swymi darami.

A więc naprzód, nie poddawajmy się zniechęceniu, pracujmy wytrwale, starajmy się zrozumieć urok pracy i powab wartości czasu, a czas nam nigdy się nie sprzykrzy.

Z życia Maryawickiego.

Cegłowska parafia i okolice.

„Cegłów, Cegłowskie strony, sławetny Cegłów“—te i tym podobne wyrazy, częstokroć z dołączanymi epitetami pod adresem Maryawitów, komuż się one nie obiły o uszy, szczególniej w ostatnich latach? Komuż ten „sławetny“ Cegłów nie jest znany obok innych placówek maryawickich?

Dawne miasto Mazowieckie obwodu Stanisławowskiego, z rezydencyą burmistrza, znane ongi w okolicy ze „sławetnych“ targów polskich, z wyrobów zduńskich i z cegły, od czego swą nazwę wzięło, spustoszone przez Szwedów — dzisiaj, zda się, powracać do swego znaczenia dawnego, zda się, nabierać znowu rozgłosu.

Gdybyś pierwszy raz, łaskawy czytelniku, jechał koleją Terespolską z Warszawy lub do Warszawy i wiedziony ciekawością w okolicach Mińska Mazowieckiego zapytywał pasażerów trzeciej klasy, gdzie to leży Cegłów,—a jeszcze bardziej gdybyś się pytał, który to przystanek będzie Cegłów,—ściągnąłbyś na siebie podejrzenie, żeś Maryawita, spoglądanoby na ciebie z miną marsową, lub ktokolwiek śmielszej natury zapytałby się ciebie: „a może to i pan mankietnik, bo tam same mankietniki mieszkają“.

Spotkało właśnie i mnie coś podobnego, gdym wdał się w rozmowę z pasażerami o Maryawitach i stawałem w ich obronie. Jechałem do Cegłowa, aby zobaczyć się z krewnymi na letnisku. Jednocześnie byłem ciekawy zajrzeć bliżej w samo gniazdo maryawickie, do którego i moja rodzina należała. Do tego czasu zasięgałem informacyi o Maryawitach również u swej rodziny, boć trudno było uwierzyć klerykalno-burżuazyjnym bredniom pism polskich, jakiemi karmiono nasze, i tak nader chorobliwe, wnętrza duszy polskiej.

Dzień jeden, jaki spędziłem w Cegłowie dał mi sposobność ujrzeć niejako twarzą w twarz Marywityzm i bliżej poznać jego zasady. Po przenocowaniu u rodziny, wybieram się ze swym bratem do maryawickiego kościoła i w drodze zapytuję go:

— Często chodzisz do swego kościoła?

— Prawie codzień, odpowiada, bo mam blizko, a godziny nabożeństw zastosowane są do obowiązków ludzi. W porze robót większych w polach, ogrodach, Msza św. o 6-ej i pół rano, a kto chce przyjąć Komunię św. to i wcześniej, jeśli

nie może być na Mszy,—w zimowej zaś porze nabożeństwo nieco później, a w każdy czwartek o godzinie 9 ej, żeby mogli brać udział w nabożeństwie ludzie ze wsi dalszych i z letnisk.

Dzień właśnie moich odwiedzin był to dzień czwartkowy.

Z poza chmur poszarpanych na niewielkie strzępy wychyla się od czasu do czasu słońce i rozświetla wilgotną od deszczu ziemię. Pola, łąki i lasy cegłowskie oddychają jeszcze lekką mgłą po swym nocnym wypoczynku. Do pól przytykające drewniane przeważnie domki z grządkami kwiatów lub warzyw przed oknami prezentują coraz wyraźniej swoje ściany i strzechy.

Szeroko brukowaną drogą w Cegłowie sunie mały chłopski wózek drabiniasty, wysłany słomą. siedzenie pokryte wełniakiem kolorowym, a na niem siedzi staruszka kobieta z różańcem w ręku, matka lub może babka gospodarza—woźnicy.

Przed plantem kolejowym, który przerzyna środek Cegłowa, wózek zatrzymuje się.—Ziejący parą i ogniem z dymem smok. Lokomotywa, jak rumak na miejscu osadzony, nagle przystaje. Z wagonów 4-ej klasy, wyskakują prędko pasażerowie i kierują się w stronę kościoła maryawickiego. Z innej strony podążają również ludzie. Piętrzy się dość wysoka wieża kościelna. Wchodzimy do środka. Uderzają cię w oczy i zachwycają piękne kolory farb olejnych, jakiemi jest cały kościół wewnątrz pokryty. Sklepienie podpierają filary, imitujące jednolite ciemne marmury. Pod nogami jakoś miękko, spoglądasz—a tu podłoga wszędzie wysłana pięknem, ciemno-purpurowem linoleum dla hygieny i wygody modlących się. Po nabożeństwie nauka i procesya z Najświętszym Sakramentem, jako w dzień ustanowienia tegoż Sakramentu. W nauce nacisk był kładziony na potrzebę ciągłego postępu duchowego, walczenia z wszelkiemi nałogami, przesądami w religii, na potrzebę łączenia się z jedynym najlepszym „Pasterzem i Biskupem dusz—Jezusem Chrystusem“.

Wychodzimy z kościoła wraz z liczną gromadką ludzi wiejskich i miejskich. Prowadzi mię brat do suteryn pod kościołem. Dość wysokie i suche izolowane suteryny podzielone są korytarzami i ścianami na kilka części. Na drzwiach widnieja napisy, na lewo od wejścia stolarnia, Widzimy warsztaty, rozmaite narzędzia, deski ułożone pod ścianą, warsztat tokarski i t. p.; następna sala za stolarnią jest to biblioteka, a dawniej tu była i czytelnia. W bibliotece kilkaset książek, książeczek stale jest na usługi miejscowej parafialnej publiczności. Zewnętrzny wygląd książek świadczy, że bywają one w obrotach częstych rąk od pługów, motyk i cepów. Na prawo z korytarza drzwi prowadzą do mieszkania, które stanowi przytułek dla kilku staruszek, będących na utrzymaniu kuchni parafialnej.

Następnie kuchnia parafialna z przyległym refektarzem dla sióstr zakonnych i służby. Wychodząc z suteryn, zapytuję się, dlaczego one urządzone są pod kościołem. Otrzymuję odpowiedź, że kościół był budowany jako dom, gdyż nie było jeszcze prawa, zezwalającego Maryawitom na budowę kościołów. Przechodzimy do dużego piętrowego domu drewnianego, króla niejako wszystkich domów w Cegłowie. Oprowadza mię z bratem Starsza Siostra Zgromadzenia Sióstr Maryawitek, — pod jej zarządem zostaje wyłącznie cały personel osób, płci żeńskiej. Na parterze mieści się sklep obszerny, obok wszelkich wiktuałów, nasion i t. d.

Przez równoległą ze sklepem ścianę słyszymy jakieś głuche stukanie. Wchodzimy do obszernej sali. Sześć warsztatów ulepszonych i starego systemu w robocie. Stukanie drzewa rozlega się po całej sali, zagłusza rozmowę. Prowadzą warsztaty Siostry. Obok drzwi stoją szafy, zapełnione przepięknymi wyrobami, naprzeciw szaf umieszczona nowa ulepszona szpulernia. W korytarzu po wyjściu z sali rozlegają się przez drzwi głosy starszych dzieci. Jest to dwuklasowa szkoła prywatna z wykładowym językiem polskim. Obok szkoły na drzwiach czytamy: „Sala ludowa“,—tu

właśnie urządzona jest obecnie czytelnia. Tu na stołach szerokich wertują parafianie, przeważnie w niedziele i święta pisma maryawickie, nadto kuryery, tygodniki i książki z biblioteki, w sali tej wiszą mapy dla oryentowania się przy czytaniu. W szkole zaś wieczorami odbywają się kursa dla analfabetów. Pomiędzy sklepem a salą ludową urządzona jest jadalnia. Na piętrze z korytarza pierwsze na prawo drzwi prowadzą do ambulatoryum. Zapachy aptecznych leków i szafa szklanna, napełniona buteleczkami, słoikami i t. p. świadczy dowodnie o miejscu swego przeznaczenia. Obsługuje ambulatoryum felczer z Nowo-Mińska, dopomaga mu jedna Siostra zakonna. Przybywa na żądanie osób czasem i doktór. Nad sklepem w obszernej sali urządzona kwiaciarnia, w niej do 30 dziewczyn znajduje zajęcie. W szafach za szkłem wystawy kwiatów sztucznych, przy oknach zaś jako wzory, i dla rozrywki umieszczone są całe rzędy kwiatów żywych, tak, że cały pokój tonie w barwach, gatunkach i zapachu kwiatów. Na balkonie jak dom długi, również kwiaty-filuty, niektóre zwieszają się, jakby z ciekawości chciały przyglądać się gościom, odwiedzającym sklep i czarować wszystkich swemi misternemi, pięknemi szyjkami i główkami. Obok kwiaciarni pokój do zabaw dziecinnych, a za nim ochronka z wzorowem urządzeniem i prowadzeniem. Następnie za ochronką, za dość grubą ścianą, szwalnia. Dudnią tam cztery maszyny, dwie z nich amerykańskie.

Sięgamy po schodach jeszcze wyżej i tu pod dachem urządzone są jeszcze dość wysokie pokoje sypialne, a w jednym pończoszarnia; na siedmiu maszynach wyrabiają się pończochy, skarpetki, koszulki ciepłe i t. p., a w sali zajęć roboty włóczkowe i inne. Wyroby Cegłowskie znajdują zbyt nie tylko w kraju naszym, lecz i na Litwie, a najbardziej Cegłowskie maryawickie wełniane serdaczki dla kobiet mają wielki dla siebie popyt. Schodzimy na dół, zatrzymuję się na drugiem piętrze przy balkonie z południowej strony stąd roztacza się widok na niziny Cegłowskie z lasami. Oglądam również cały plac dwumorgowy parafii maryawickiej, ogrodzony, porznięty na grządki, gdzie sterczą głąby po kapuście, włoszczyźnie, która służy kapłanom i Siostrom Maryawitkom, nieużywającym mięsa, za jedyne niemal pożywienie. W końcu posesyi widzę jeszcze kilka drewnianych budynków. Pytam się, do czego służą; a dowiedziawszy się, że tam mieszczą się piekarnia i rzeźnia, naprzykrzam się znowu, abym je zobaczył. Otrzymuje przychylną i uprzejmą odpowiedź Siostry Starszej i zaofiarowanie swoich usług i objaśnień. W piekarni, rzeźni, wędzarni uderza przedewszystkiem mię wzorowa czystość i porządek. To też nic dziwnego, że artykuły spożywcze są zdrowe i smaczne i chętnie kupowane w sklepie maryawickim. W drugim budynku drewnianym mieszczą się lodownia i składy, tutaj również będą stały przyrządy do gaszenia ognia niedawno zatwierdzonej Cegłowskiej straży ogniowej, która rozciągać będzie swą działalność na czternaście wsi okolicznych wraz z Cegłowem.

Wracając w stronę kościoła, pytam się, gdzie jest plebania. Słyszę odpowiedź, że niema. Jakto ta głośna w historyi plebania miałaby już zakończyć swoje istnienie! uszom swym nie wierzę, szukam w około pilnie domu i niestety nie znajduję. Aż oto tłomaczą mi, że mieszkanie księdza połączone jest pod jednym dachem z kościołem, składa się z dwóch pokoików, gdzieindziej po parafiach mniejszych, z jednego, a obsługuje księdza, dajmy na to, jak w tej parafii, kilkunastoletni chłopiec. Kapłan żyje jako zakonnik. Dowiaduję się, że okręg Cegłowski, składający się z kilku parafii liczy do siedmiu tysięcy parafian, posiada cztery kościoły murowane, dwa jeszcze nie wykończone i trzydzieści kilka kaplic domowych po wsiach, w których odprawia się od czasu do czasu nabożeństwo, lub udzielane są co miesiąc Sakramenta Święte: Spowiedź i Komunia Św.

Wszystkich kogo spotkałem z Maryawitów, cechuje jakiś pokój niezamącony

i szczęście, malujące się na ich twarzach. Kilkadziesiąt panien i dziewczyn wiejskich, ma dla siebie zajęcie i swój zarząd. Odtąd poznałem, że w Maryawityzmie jest rozwiązanie wielu kwestyi socyalnych przez miłość i solidarność, szkoda tylko, że społeczeństwo nasze tak mało jescze liczy się z tym ruchem.

S. J.

Z życia Starokatolickiego.

Niemcy. — Elekcya Biskupa.

Z powodu długotrwałej choroby obecnego Biskupa Rzeszy Niemieckiej J. Eks. ks. Józefa Demmel'a w dniu 16 b. m. w Bonn, stolicy Starokatolickiego Biskupa w Niemczech, przystąpiono do elekcyi Biskupa-Koadjutora, z prawem następstwa.

W wiecu elekcyjnym przyjęło udział 46 kapłanów i 88 świeckich delegatów.

Wybór padł na Sufragana miejscowego i Wikaryusza Generalnego zarazem J. Eks. ks. D-ra G. Moog'a.

Oto krótki życiorys nowego dostojnika Starokatolickiego Kościoła w Niemczech:

J. Eksc. ks. D-r G. Moog urodził się 19 lutego 1863 r. w Bonn.

Nauki gimnazyalne i uniwersyteckie otrzymał również w Bonn.

W roku 1884 z rąk J. Eksc. ks. Biskupa Reinkens'a przyjął święcenia kapłańskie.

W tymże roku na uniwersytecie w Bonn otrzymał stopień Licencyata ś. Teologii, poczem spełniał kolejno obowiązki wikaryusza, a potem zastępcy proboszcza w Kolonii nad Renem.

W r. 1888 został proboszczem w Dortmundzie a w r. 1898 przeszedł na takież stanowisko do Krefeld.

Od r. 1903 należał do reprezentacyi synodalnej w roli zwyczajnego członka. W r. 1907 został profesorem egzegezy Nowego Testamentu w biskupiem Liceum w Bonn.

Fakultet teologiczny uniwersytetu w Bonn nadał mu stopień Doktora Teologii w r. 1908 honoris causa.

W maju 1911 został ks. Moog Wikaryuszem Generalnym, a 6 marca 1912 Biskupem-Sufraganem.

W obronie czci obrazów.

W książce pod tytułem „Żywoty Świętych Pańskich" napisanej przez O. Prokopa kapucyna, pod dniem 17-go października, znajduje się opis życia i śmierci św. Andrzeja z Krety Męczennika, który w streszczeniu przytaczamy.

Św. Andrzej, którego pamiątkę męczeństwa Kościół Boży obchodzi, był rodem z wyspy Krety, żył w połowie wieku VIII.

Po długiem prześladowaniu wiary chrześcijańskiej, podczas którego niezliczona liczba świętych Wyznawców wszelkiego wieku, płci i stanu krew wylała mężnie stojąc przy wyznaniu Bóstwa Chrystusowego, począwszy od Konstantyna Wielkiego, nastał pokój w Domu Bożym.

Piekło na to obojętnie patrzeć nie mogło. Ponieważ zły duch wiedział, że jawnie uderzając na wiarę w Pana Jezusa, jako Boga, nie trafi już tak łatwo do dusz ludzkich, — gdyż wiara ta już tylu poparta dowodami i cudami i stwierdzona krwią niezliczonych Męczenników, niełatwo da się zachwiać — do innego, a chytrego uciekł się środka. Przez odmówienie czci wizerunkom Zbawiciela i świętych zamierzył odwieść wiernych od czci Jemuż samemu należnej: bo to co się czyni wizerunkowi czyli obrazowi, który czcimy, odnosi się i spada na tąż osobę, której to jest wizerunek czyli obraz. Wzbudził tedy szatan panującego podówczas (w początku VIII wieku) cesarza Leona Isauryka do powstania przeciwko czci, jaką chrześcijanie oddawali i oddają wizerunkom Pana Jezusa i świętych.

KRONIKA.

KRAJOWA.

— **Na plac boju.** W d. 23 b. m, wyjeżdża z Moskwy przez Warszawę i Granicę na teren wojny bałkańskiej oddział Czerwonego Krzyża, składający się z 32 osób wyższego personelu lekarskiego i 45 osób sanitaryuszów.

W ekspedycyach kolei Wiedeńskiej wywieszono ogłoszenia, że ładunki adresowane do dyrekcyi kolei bulgarskich i do bulgarskich zarządów wojskowych, jak również i do zarządów bulgarskiego i serbskiego Czerwonego Krzyża przyjmowane są bez żadnych zastrzeżeń.

— **Likwidacya kasy emerytalnej kolei Warsz. - Wiedeńskiej.** Opracowany przez przedstawicieli interesów uczestników Kasy emerytalnej, adwokatów Szyszkowskiego i Urbańskiego, projekt zlikwidowania rachunków między Kasą, a jej uczestnikami, przedstawia się w zarysie ogólnym w sposób następujący:

W dniu 13 stycznia 1912 roku rachunki między Kasą emerytalną kolei Warsz.-Wied. a uczestnikami tej Kasy zostają zamknięte.

Każdemu z uczestników Kasy, pozostającemu na służbie w dniu 13 stycznia 1912 roku, zostaje przyznany jako jego własność, kapitał, składający się: a) z sum strącanych mu z pensyi; b) z sum, wpłaconych przez byłe Towarzystwo kolei Warsz,-Wiedeńskiej, na rzecz Kasy emerytalnej i zapisywanych na rachunek uczestników, wraz z procentami składanemi od tych sum; c) z ewentualnej nadwyżki funduszów Kasy emerytalnej, powstałej z kapitału zapasowego, z funduszu sierocego i z zysku na papierach wylosowanych. Przytem nadwyżka owa ma być podzielona między uczestnikami Kasy proporcyonalnie do kapitałów ich, wymienionych w dwóch powyższych punktach.

Wszyscy uczestnicy Kasy emerytalnej otrzymają od zarządu kolei zaświadczenie, w których będzie wymienione, że należą im się odpowiednie sumy, że sumy te zostają w depozycie kolei na procencie, składanym do czasu pozostawania uczestników Kasy na kolej i, wreszcie, że w razie opuszczania kolei przez uczestników będą im wypłacane gotówką w ciągu 14 dni po otrzymaniu przez kolej zgłoszenia o nie.

Uczestnicy Kasy, którzy opuścili służbę na kolei po dniu 13 stycznia 1912 roku, otrzymują gotówką całkowitą należność, w ciągu dni 14 po zgłoszeniu się i wylegitymowaniu.

Fundusz emerytalny, uformowany do dnia 12 stycznia 1912 roku, pozostanie nadal w rękach kolei Warszawsko-Wie-

---

Wychodząc z mylnej zasady, że nie godzi się chrześcijanom oddawać czci obrazom, gdyż to jest bałwochwalstwo, zakazał cesarz najsurowiej wszelkich oznak uszanowania wizerunków świętych, okrutnie prześladował tych, którzy nie chcieli ich bezcześcić, a obrazy takowe i krzyże kazał niszczyć bezbożnie...

Po śmierci cesarza Leona, wstąpił na tron syn jego Konstanty Kopроniusz. Przejęty zasadami ojca wydał wyrok, grożący najstraszniejszemi mękami i śmiercią każdemu, ktoby w jakikolwiek sposób oddawał cześć świętym wizerunkom. I stał się wielki ucisk Kościoła, wszczęło się jedno z najcięższych prześladowań...

Gdy tak smutne nadeszły były dla Kościoła czasy, święty Andrzej mieszkał w ojczyźnie swojej, na wyspie Krecie, gdzie oddany pobożności i uczynkom miłosierdzia, postępując drogą wysokiej świętobliwości, przykładem swoim pociągał i innych do gorliwej służby Bożej.

Na wyspie Krecie przez czas pewien, pomimo wydanego przez cesarza rozkazu, zabraniającego oddawania czci obrazom, prześladowania nie było tak wielkiego. Lecz w Carogrodzie, gdzie przebywał cesarz, wielka liczba wiernych jęczała po więzieniach, a niektórzy słabego ducha, przerażeni groźbą, albo znękani mękami, odpadali od wiary prawdziwej.

Dowiedziawszy się o tem Andrzej, za natchnieniem Bożem, udaje się do Carogrodu, by chwiejnym w wierze dodać ducha, a tych, którzy za stałość swoją cierpią, pocieszyć. Gdy przybył do Carogrodu zakrwawiło się serce jego na widok strasznych mąk, jakie z rozkazu cesarza zadawano wiernym. Jednych okru-

deńskiej dla zaspokojenia praw emerytalnych, powstałych przed powyższym terminem.

Projekt będzie przedstawiony za pośrednictwem naczelnika kolei Warsz.-Wiedeńskiej ministrowi komunikacyi wraz z referatem, uzasadniającym linie wytyczne projektu.

ZAGRANICZNA

* **Wojna.** Sachwim-bej stojący w pobliżu Pławy, dążył z 2 tys. Arnautów do Berany, w celu zdobycia miasta, lecz w drodze powrotnej wpadł w zasadzkę, urządzoną przez północny oddział czarnogórski. Cały prawie oddział turecki został wytrzebiony, 280 ludzi wzięto do niewoli.

Przygotowania do operacyi przeciw Skutari prowadzone są bardzo energicznie na jeziorze Skutaryjskiem. Wyjechał tam następca tronu. 18 października bombardowano fortyfikacye w pobliżu Skutari i w okolicach twierdzy Tarabosz. Wynik niewiadomy.

Pięć dywizyi greckich przeszło granicę i wkroczyło na terytoryum tureckie, nie napotkawszy oporu. Pierwsza zatrzymała się o 3 kilometry na północ od Cariczani, druga dąży pobrzeżem rzeki Xeragi, trzecia, dążąc pobrzeżem rzeki Arto, dotarła do Syrakuz, czwarta zbliża się do miasta Kranie, a piąta zdąża doliną Sykio. Wszystkie te dywizye mają się połączyć w pobliżu Ellasony.

Ellasona została zdobyta przez oddział wojsk greckich, ktory pierwszy przeszedł granicę turecką. Nieliczna turecka załoga poddała się.

Nadchodzą wiadomości, że okręty greckie rozpoczęły blokadę Prevezy.

Dwa bataliony bulgarskie wkroczyły po zdobyciu Kurkalle do fortów Mustafa-Paszy. Wojska tureckie cofnęły się stamtąd, a 170 jazdy tureckiej dostało się do niewoli.

W przeciwieństwie do wiadomości, nadesłanych z Sofii o zwycięskich potyczkach wojsk bulgarskich, gazeta „Alemser“ zapewnia, że wojska tureckie pokonały pod Karabuna oddział bulgarski, liczący 500 ludzi i zmusiły go do cofnięcia się na terytoryum bulgarskie.

Flota turecka wypłynęła na morze w celu bombardowania portów bulgarskich.

Obecnie po zawarciu pokoju z Włochami, Turcya ma nadzieję, że okręty włoskie wezmą pod swoją obronę wyspy Archipelagu i dlatego będzie mogła ona większą część floty swojej użyć do operacyi na morzu Czarnem.

Kilku, zamieszkałych w Konstantynopolu profesorów bulgarskich aresztowano i oddano pod sąd wojenny.

Król serbski ogłosił drugą proklamacyę wzywającą do wojny świętej,

---

tnie knutowali wołowemi żyłami, innych na stosach palili, jeszcze innych w okrutny sposób kaleczyli...

Razu pewnego św. Andrzej znajdując się w kościele ś. Mamerta, gdzie był cesarz z całym dworem swoim na nabożeństwie, gdy ujrzał tego tyrana modlącego się i bijącego pokłony Panu Bogu, tą obłudą oburzony, przedarł się przez tłumy i straże otaczające Koproniusza, stanął przed nim i zawołał: „Gdy, o cesarzu, takie pokłony i służbę oddajesz Chrystusowi, dla czegoż tegoż Chrystusa obrazy lżysz, i z kościołów wyrzucasz, a tych, którzy mu w Jego wizerunkach cześć oddają, tak okrutnie prześladujesz?“... Więcej mu mówić nie dali dworzanie, a służba rzuciwszy się na niego obaliła go na ziemię i nogami tratowała. Widząc to cesarz kazał, aby go nie bili, a stawili przed nim, i rzekł do niego: „Skąd ci przyszła taka zuchwałość, żebyś miał w tem miejscu i tak do mnie przemawiać? Czyś pozbawiony zdrowych zmysłów, czy zachciało ci się wsławić takim czynem?

— Ani z zuchwalstwa, ani z szaleństwa, ani z chęci wsławienia się, odpowiedział Andrzej, odważyłem się na to. Lecz zdjęty wielką żałością, z powodu tego, co czynisz, a Boga ciężko znieważasz, stanąłem przed tobą, abym cię upomniał, a jeśli potrzeba będzie, abym w obronie czci Jego świętych obrazów życie położył“. Cesarz rzekł na to: „czyż nie jest szaleństwem, cześć Bogu tylko należną oddawać farbom, drzewu, lub kamieniom? i Mojżesz zakazał czci takiej. Wiedz przeto, że nie dla Chrystusa cierpieć będziesz, lecz za swoje tylko zuchwalstwo“.

(C. d. n.)

Turcy gorączkowo obwarowują Adryanopol i kopią wilcze doły.

Wojska tureckie przekroczyły rzekę Danicę, odparły Serbów i weszły na teren Serbii.

Gazety tureckie donoszą, że Albańczycy pod wodzą b. posła, Hassan-beja wyruszyli w kierunku Pobisy i Kuprownika. Po zaciętej walce udało im się odrzucić wojsko serbskie po za granicę. Turcy rzekomo przekroczyli granicę a Serbowie uciekli w głąb kraju.

Linia kolejowa pod Skoplie została zniszczona przez bandy bulgarskie i macedońskie na przestrzeni kilku mil, mosty wysadzono w powietrze, druty telegraficzne zerwane.

Według doniesienia urzędowego, o g. 6 r. wojska serbskie przekroczyły na całym froncie granicę.

KALENDARZYK.

Październik.

22	Wtorek	Korduli i Alodyi P. M.
23	Środa	Seweryna i Romana B.

Redaktor i wydawca ks. Tomasz Krakiewicz Maryawita.
Drukarnia Ks. Biskupa Jana M. M. Kowalskiego w Łodzi, Franciszkańska 27.